



DAVE RUDDEN: ZAWSZE BĘDĘ PISAŁ!

Dave Rudden – irlandzki pisarz fantasy, autor cyklu *Rycerze pożyczonego mroku*.

Iwona Krupińska: Boisz się ciemności?

Dave Rudden: Może dzisiaj już nie, ale jako dziecko bywałem w ciemności przerażony! Zawsze miałem bujną wyobraźnię, a przez to wyobrażałem sobie zawsze najgorsze scenariusze danej sytuacji i zapelniałem cienie najdziwniejszymi potworami. Może dlatego teraz piszę o dzielnych obrońcach ludzkości przed mrokiem. (śmiej)

IK: Czym inspirowałeś się tworząc Dwór Serafinów i ich przeciwników?

DR: Kocham fantasy, ale zdaję sobie sprawę, że nie orzę na tym poletku sam. Zwłaszcza w podgatunku mło-

dziezowej fantasy jest „ciasno”. Pokolenie moich obecnych czytelników zna setki historii, a ja nie zamierzałem udawać, że wymyślam potwory z cienia jako pierwszy. Ja i moi czytelnicy znamy kanony gatunku. Na przykład, wiemy, jak zabić wampira czy wilkołaka. Nawet dziewięcioletek słyszał o osikowych kołkach i srebrnych kulach.

Co do Dworu Serafinów... Chciałem, aby wszystkie miejsca, wydarzenia i organizacje były spójne z klimatem opowieści. Każdy potwór, każda broń, każdy opis musi składać się w większą całość. Stworzyłem zakon magicznych obrońców ludzkości, ale uczyniłem ich

epigonami, cieniami dawnej chwały i potęgi. W mojej trylogii będą musieli odzyskać pełnię sił albo cały świat ulegnie zagładzie.

Wymyśliłem moją magię ciemności wraz z koncepcją potworów. To coś spójnego i, mam wrażenie, oryginalnego, swoistego dla *Rycerzy pożyczonego mroku*. Ponieważ moje bestie zmieniają kształty, mogą wyglądać bardzo różnie. Tworząc kolejny cień, właściwie piszę miniaturkę, krótką historię grozy. Kiedy skończę pisać trylogię *Rycerzy...*, mój bestiariusz będzie pełen naprawdę dziwnych stworów.

IK: Znowu sierota z magicznymi zdolnościami! Kopuszek, Luke Skywalker, Harry Potter, teraz Denizen Hardwick. Nie rozważałeś napisania historii o bohaterze ze szczęśliwej rodziny bez tajemniczej przeszłości, który dochodzi do mistrzostwa w magii dzięki ciężkiej pracy i latom ćwiczeń?

DR: Nudy! Niestety, to, co wesołe i szczęśliwe, rzadko bywa zajmujące, więc zmusiłem mojego bohatera do trudnej i dramatycznej podróży przez życiowe przeciwności.

Poza tym bycie sierotą umożliwiło wykazanie się heroizmem. Czy matka puściłaby dziecko do walki z potworami? Na pewno nie bez kanapek na drogę! (śmiej). Ale zagrałaś na mojej pisarskiej dumie. Teraz muszę napisać historię o rodzicach pomagających dziecku dokonać czegoś wielkiego.

IK: W tomie pierwszym *Rycerzy...* zaznajamiasz czytelnika z wieloma elementami, które nie grają jeszcze żadnej roli w historii. Wiemy, że za-
klęć jest siedemdzie-



siąt osiem, słyszymy o komturach w innych krajach i czynach poprzednich Malleusów. Wymyśliłeś to wszystko przed napisaniem pierwszego tomu, czy ubogaczasz swój świat na bieżąco?

DR: Bardzo się starałem, aby Zakon nie był tylko grupką szaleńców w Irlandii, ale ogólnościową organizacją. Przygody Denizena to tylko wycinek ich walki. A z cieniami mierzą się inni wojownicy – w warszawskich katedrach, wśród śniegów Syberii czy na przedmieściach Los Angeles. W tomie drugim i trzecim poznamy rycerzy z całego świata. Losy Denizena zaplanowałem na trzy powieści, ale nie wykluczam ja-



kich historii w tym samym świecie (może w formie serialu anime, kto wie?). W ten sposób przedstawię jeszcze więcej mojego uniwersum.

IK: Opowiedz o audiobooku, który współtworzyłeś.

DR: To było niezwykle przeżycie! Jestem dobrym aktorem i często występuję publicznie. Pytanie o mojego audiobooka nie brzmiało „czy?”, ale „kiedy?” Kto mógłby lepiej zinterpretować własne dzieło niż autor? (śmiej) A mówiąc poważnie: często zdarza mi się odwiedzać szkoły i czytać fragmenty powieści uczniom, więc miałem już pewną praktykę.

Musiałem czytać całe fragmenty głosami cieni, to było wyzwanie! Naśladowałem brytyjski akcent i, choć różnie można oceniać skutek, bawiłem się przy tym świetnie. Przy okazji mogłem się przekonać, czy to, co piszę, dobrze się czyta. Dzięki temu na bieżąco szlifuję swój styl. Obecnie piszę i nagrywam tom trzeci, czyli *Bezkresnego Króla*.

IK: *Rycerze pożyczonego mroku* to Twoja pierwsza książka przetłumaczona na polski...

DR: Bardzo się cieszę z polskiego przekładu. W irlandzkich szkołach spotykam sporo polskich dzieci i lubię z nimi rozmawiać o wszelkich różnicach i podobieństwach w naszych językach. A skoro o tym mówimy, to muszę powiedzieć, że praca z polską tłumaczką, Dominiką Repeczko, była bardzo inspirująca. Dominika uświadamiała mi, jak wiele angielskich słów po prostu nie posiada polskich odpowiedników, i sugerowała, co możemy z tym zrobić.

To też pozwoliło mi jeszcze raz zastanowić się nad imionami, tytułami i nazwami własnymi w oryginalnej wersji powieści.

IK: Jak właściwie stałeś się pisarzem?

DR: Dorastałem na irlandzkiej prowincji, w niezbyt bogatej miejscowości. Miałem rozmaite trudności w szkole



i potrzebowałem wytchnienia od kłopotów. Zaczęłem tworzyć w głowie „filmy”. Wyobrażałem sobie epickie sceny, w których, jakże by inaczej, byłem głównym bohaterem. Wymyślałem potwory i historie, w których niepozorny chłopiec potrafił je pokonywać.

Kiedy ostatecznie przeprowadziłem się do Dublina, zacząłem te opowieści spisywać. Rezultat był z po-

czątku żalozny, ale ćwiczyłem pióro, a z czasem zacząłem pokazywać innym moje prace, a co więcej: przyjmować ich krytykę. Sam też redagowałem opowiadania przyjaciół. W końcu zacząłem wygrywać literackie konkursy oraz zgromadziłem dość pieniędzy, by studiować pisarstwo (Creative Writing Masters) na University College Dublin. Tam zresztą napisałem początek *Rycerzy*...

Zajęcia z kreatywnego pisarstwa przekonały mnie, że umiejętności literackie to nie talent ani magia. Teraz myślę o nich jak o mięśniach i trenuję je, aby stać się lepszym. Chyba każdy może zostać pisarzem, jeśli czyta dobre teksty innych autorów oraz ćwiczy własne pióro. Potrzeba do tego sporo determinacji, ale jeśli się uda... Dziś zarabiam na życie pisaniem. Sporo też spotykam się z czytelnikami, głównie w szkołach.

ZAJĘCIA Z KREATYWNEGO PISARSTWA PRZEKONAŁY MNIE, ŻE UMIEJĘTNOŚCI LITERACKIE TO NIE TALENT ANI MAGIA. TERAZ MYŚLĘ O NICH JAK O MIĘŚNIACH I TRENUJĘ JE, ABY STAĆ SIĘ LEPSZYM. CHYBA KAŻDY MOŻE ZOSTAĆ PISARZEM, JEŚLI CZYTA DOBRE TEKSTY INNYCH AUTORÓW ORAZ ĆWICZY WŁASNE PIÓRO.

na konwenty i inne imprezy fantastyczne?

DR: Jakie to dziwne myśleć „fani” o moich czytelnikach. Tak czy inaczej, uwielbiam ich. Zwłaszcza te spotkania w szkołach, o których wspominałem. Odwiedziłem

IK: Niektórzy porównują Twoją serię do cyklu o Harrym Potterze? Jak oceniasz takie zestawienie?

DR: Ciekawe, co powiedziała by na to J. K. Rowling! (śmiej) Wiem, że w ustach wielu to komplement, ale może to być także ostrzeżenie. Nie napiszę opowieści o wampirze, nie odnosząc się jakoś do *Drakuli* albo powieści o zombie zupełnie wolnej od wpływu filmów George’a A. Romero. A skoro piszę o sierotach z magicznymi zdolnościami... Cóż, musiałem zostać znawcą *Harry’ego Pottera*, choćby po to, by nie popełnić mimowolnego plagiatu.

Niemal w każdym rozwiązaniu fabularnym starałem się dystansować do tej serii. Nie stworzyłem mojej wersji Hogwartu. Denizen nie ma do dyspozycji bezpiecznej bursy, wielkiej biblioteki i nauczycieli troszczących się o jego edukację. Moja magia jest inna, jeśli mogę tak powiedzieć, brudniejsza, brutalna i zawsze ma swoją cenę. Za każdym razem, gdy rycerz rzuca zaklęcie, zamienia część swojego ciała w metal. To metafora zmiany, tego, że walka zawsze cię zmienia, ale też symbol poświęcenia dla sprawy, w którą wierzą moi bohaterowie. Tak, jestem fanem Harry’ego. Dla tego poświęciłem tyle trudu, aby stworzyć coś innego.

IK: Opowiedz nam o swoich fanach i kontaktach z nimi. Korespondujesz z czytelnikami? Uczęszczasz

Fot. Archiwum autora.



ponad trzysta szkół od 2016 r. i bezpośredni kontakt z dziećmi stał się moim nawykiem. Bardzo lubię opowiadać im o pisaniu, trochę demitologizować ten proces i zawód pisarza jako takiego. Ale przede wszystkim rozmawiam z nimi o roli ciężkiej pracy w osiąganiu sukcesu. Otrzymuję wspaniałe listy, fanarty i fanfiki. Jakiś czas temu moja czytelniczka przysłała mi obraz olejny, na którym rozpoznałem siebie w mundurze generała. (śmiej) Już z trudem znajduję miejsce na najlepsze prace i prezenty od moich czytelników.

A rozmowa z młodszymi dziećmi jest zawsze ekscytująca. Mogą w jednej chwili pytać o najważniejsze dla mojego cyklu zawiłości fabularne lub moje koncepcje rozwoju bohaterów, a w następnym zdaniu dociekać, jaka jest moja ulubiona liczba (tak przy okazji: to siedem). Dorośli zwykle starają się być mili, nawet wobec nudnego autora. A u młodych takiej taryfy ulgowej nigdy nie dostaniesz! Co do konwentów... owszem, byłem na kilku w Irlandii, Anglii i Niemczech i szykuję się na następne. Bardzo

mnie cieszy, że Worldcon w 2019 r. odbędzie się w Dublinie. Dzięki temu będę mógł poznać moich czytelników z całego świata i powiedzieć im: „cześć!”

IK: Czy Rycerze pożyczonego mroku zostali pomysłani jako trylogia? A może planujesz już kontynuację serii? Jeśli nie, to co potem?

DR: Tak, historia, którą zacząłem w *Rycerzach*... jest rozpisana na trzy tomy. I znałem zdanie kończące trzecią część, nim jeszcze siadłem do pisania pierwszej. Może kiedyś wrócę do tego świata, ale historia Denizena jest kompletna i zamknięta, o czym niebawem się przekonacie.

Jak już wspominałem, *Rycerze*... mogą zostać zekranizowani jako pełnometrażowy film albo serial anime. Ale ja skupię się na zupełnie nowej powieści o dziewczynie, która dziedziczy spuściznę po potężnym i okrutnym władcy. Zresztą... będę pisał zawsze. To zbyt dobra zabawa, aby przestać!

IK: Dziękuję za rozmowę! ■

